

Znaleźli brakujący kolor tęczy

12.12.2016.

CHOSZCZNO. W sobotę ANNA i JAN WORMOWIE w Urzędzie Stanu Cywilnego odznaczeni zostali Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Choć wszyscy jubilaci obchodzący złote gody nie kryją dumy z tego, że razem dotrwali do takiej chwili, to jednak pp. Wormowie mają szczególne powody do radości. – Przez nasz dom przewinęło się 49 dzieci, mamy też 32. wnuków. Najwyższy czas, aby pojawiły się prawnuki – mówi pan Jan.

Pani ANNA WORM zapytana w sobotę o to, kiedy poznała przyszłego męża, bez chwili zastanowienia odpowiada, że było to dokładnie 1 maja 1966 roku. – Spotkaliśmy się na zabawie i od razu wpadliśmy sobie w oko – z uśmiechem wspomina tamtą chwilę. Szybko dodaje, że już w grudniu stanęli na ślubnym kobiercu. Pan JAN WORM trafił do Choszczna nieco wcześniej. – Po promocji i ukończeniu szkoły oficerskiej otrzymałem skierowanie do tutejszej brygady. Tu przeszedłem wszystkie szczeble kariery służbowej i stąd też poszedłem na emeryturę – wspomina. Zaznacza, że przyjechał tu z Poznania, a Choszczno po raz pierwszy zobaczył w 1963 roku.

- Tak naprawdę nasze życie zmieniło się dopiero po tym, jak mąż odszedł z wojska. Wychowaliśmy dwoje własnych dzieci, które wówczas były już poza domem. Wtedy właśnie zdecydował o tym, abyśmy przyjęli pod swój dach dziecko potrzebujące pomocy – tłumaczy pani Anna. Opowiada, że właśnie w takich oto okolicznościach stworzyli rodzinny dom dziecka, który prowadzili przez kolejne 22 lata. Mocno akcentuje przy tym fakt, że stało się to dokładnie 15 lipca 1994 roku. – Wychowałem się w sierocińcu i zawsze sobie obiecywałem, że w przyszłości będę wspierał dzieci, które potrzebują pomocy – tłumaczy tę decyzję pan Jan. On również się uśmiechnął, gdy uzmysłowił sobie, iż podejmując ten krok myśleli o zaopiekowaniu się tylko jednym dzieckiem. Skończyło się na... 47. – 19. z nich usamodzielniliśmy. Pięcioro zostało adaptowanych, w tym dwoje trafiło aż do USA. Prawie połowa wróciła do swoich biologicznych rodziców – wylicza jubilat. Pani Anna akcentuje słowo „skończyło się”, bo jak tłumaczy, w kwietniu br. zdecydowali się na przerwanie tej życiowej misji.

– Wychowywanie dzieci, to bardzo duża odpowiedzialność, a my mam już swoje lata. Chciałoby się, aby wszyscy zdobyli zawód, ukończyli studia, trzeba załatwić mieszkanie, meble, a przede wszystkim pracę... dla nas, to już zbyt duże wyzwania – tłumaczy jubilatka. Podkreśla, że zawsze wszystkie traktowali jak własne, więc dziś śmiało mogą się chwalić, że mają 49 dzieci. Oczywiście z równie nieskrywaną dumą opowiadają też o 32 wnukach, z których 27 dali im wychowankowie. – Nie ma takiej możliwości. Dogadują się między sobą i przyjeżdżają w różnym czasie – pani Anna wyprzedza pytanie o to, czy wszyscy przyjadą świętować ich złote gody.

Dziś każde z jubilatów w inny sposób patrzy na minione życie. – Trzeba się kochać, czuć do siebie szacunek i zrozumienie – taką receptę daje pan Jan. Jego żona bez chwili zastanowienia stwierdziła, że dziś nie widzi takiego panaceum. – Jeśli ktoś twierdzi, że życie można przejść bez kłopotów, to nie ma racji. Tak naprawdę, to trudno powiedzieć, kto i co pisze nam życiowy scenariusz. Od siebie mogę tylko dodać, że myśmy znaleźli swój, ten brakujący kolor tęczy – podsumowała.

Tadeusz Krawiec

{gallery}worm_zg_12_2016{/gallery}